

PRZYTULISKO

Szkoła Podstawowa nr 367
Im. Polskich Noblistów

Gazeta klasy IIIA - klasy reporterskiej Gimnazjum nr 124 im. Polskich Noblistów

Opieka: **Agnieszka Gardela**

OD REDAKCJI:

Trzymając Państwo w rękę ostatni numer gazetki przygotowany przez uczniów klasy reporterskiej. Wybrałam najlepsze artykuły, felietony, reportaże, które powstawały przez kwiecień i maj. Są one tematycznie różnorodne, ale wszystkie niezwykle, mądre, ciekawe... Po prostu dobre! Zostawiam Państwa z nimi. Miłej lektury!

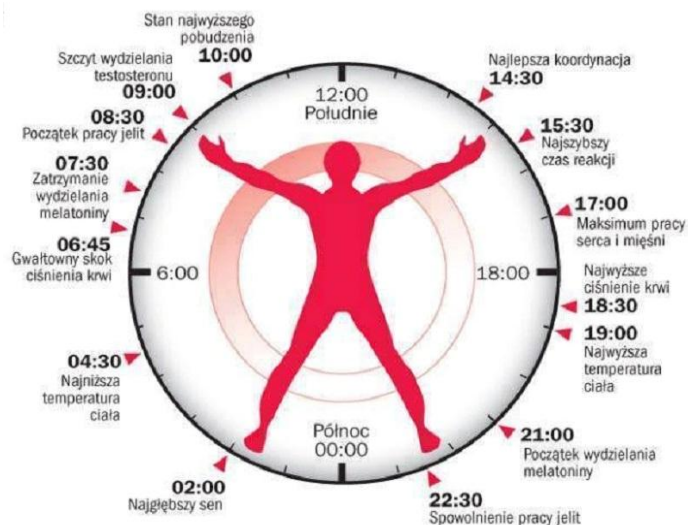
AG

Eksperyment „Lepsze życie”

Czy szkoła umożliwia nam zdrowy tryb życia? Jak warunki, w jakich się uczymy, wpływają na nasze samopoczucie? Czy da się wysypiać i równocześnie przynosić do domu dobre oceny?

Chciałabym, żeby odpowiedź była oczywista, ale niestety wszystko zależy od naszego organizmu i tego, jak zaplanujemy każdy dzień. Jako uczennica gimnazjum miałam sporo nauki i stresu związanego z egzaminem, przez co mój zegar biologiczny bardzo się rozregulował (potrafiłam zasypiać o trzeciej nad ranem, a wstawać dwie godziny później, żeby zdążyć do szkoły). W dodatku zauważyłam, że jem o bardzo dziwnych godzinach, co skutkowało bólami brzucha oraz generalnym osłabieniem koncentracji (skupiałam się na tym, że jestem głodna). Właśnie dlatego postanowiłam zrobić eksperyment, podczas którego sporządzę sobie codzienny jadłospis oraz będę kontrolować wysiłek fizyczny i godziny snu. Przy pomocy podręcznika do

biologii z drugiej klasy oraz wiadomości zdobytych podczas nauki do egzaminu gimnazjalnego ustaliłam jadłospis na tydzień zawierający pięć posiłków oraz wyliczyłam, o której powinienam zasypiać, aby spać osiem godzin dziennie i móc wstać o 6:00, żeby nie spóźnić się do szkoły. Gdy wszystko było już gotowe, pozostało mi jedynie wcielić swoje postanowienia w życie. Przez tydzień mój tryb życia miał zmienić się na zdrowy i dostosowany do mojego organizmu.



zapożyczono ze strony e-Masaż.pl

Dzień pierwszy!

Gdy tylko zadzwonił mój budzik, ubrałam się i wyszłam z psem na spacer do lasu. Miało to pomóc mi się rozbudzić i przy okazji sprawić, bym nabrała ochotę na pierwsze, eksperymentalne śniadanie. Wcześniej ich nie jadłam (przynajmniej w czasie szkoły), więc mój organizm odzwycz-

czaił się od jedzenia o tak wczesnej porze. Dowiedziałam się, że posiłki powinno się spożywać co dwie, trzy godziny, co oznaczało, że obiad będę musiała od czasu do czasu zjeść w szkole.



Już pierwszego dnia eksperymentu zauważyłam, że nie miałam problemu ze wstaniem o wczesnej porze, dzięki temu, że położyłam się wcześniej spać. To była bardzo przyjemna odmiana od ciągłego włączania trybu drzemki w telefonie, przez co traciłam masę czasu chociażby na poranny posiłek. Wyjście do szkoły wydało mi się o wiele przyjemniejsze, kiedy nie przysypiałam na pierwszej lekcji, marząc o ciepłym łóżku.

No dobrze, ale czy coś dało mi w kość? Oczywiście, że nie mogło być tak kolorowo przez cały czas! Pierwszym problemem było dla mnie pamiętanie o drugim śniadaniu. Miałam zaplanowane, że będę je jeść po drugiej lub trzeciej lekcji (zazwyczaj trzy godziny wypadały mniej więcej po drugiej lekcji), jednak ciężko było mi zdążyć kupić coś na pięciominutowej przerwie w szkolnym sklepiku. To nauczka na kolejne dni, aby jedzenie zabierać ze sobą do szkoły w plecaku.

Po powrocie do domu ze szkoły, gdzie nic już za bardzo nie sprawiło mi kłopotów, postanowiłam zabrać się do nauki, wiedząc, że muszę dzisiaj położyć się równie wcześnie, co poprzedniego dnia. Zanim jednak usiadłam do książek, postanowiłam wyjść na popołudniowy spacer z moim psem (który był bardzo pomocny podczas eksperymentu, jako obowiązkowy wysiłek

fizyczny). Poszłam pobiegać do lasu, a gdy wróciłam czułam się gotowa, aby usiąść do nauki. Pamiętam, że pierwszego dnia miałam problem z zaśnięciem o 21:00, bo przyzwyczaiłam mój organizm do bardzo późnych godzin odpoczynku. Zauważyłam, że chciało mi się spać koło 17:00 (tak jak zazwyczaj, gdy wracam ze szkoły), ale wiedziałam, że to przyzwyczajenie i jeśli teraz zasnę, to później znowu będę miała problem z wieczornym odpoczynkiem. Po chwili rozciągania i krótkiej gimnastyce senność przeszła i znowu mogłam wrócić do swoich obowiązków. Zauważyłam, że praca domowa i nauka do sprawdzianów oraz kartkówek szła mi o wiele łatwiej, bo moja koncentracja była o wiele lepsza, poza tym zapamiętałam dużo więcej z lekcji. Problemem było jednak tempo mojej pracy. 21:00 zbliżała się wielkimi krokami i nie wystarczyło mi czasu, aby dokończyć naukę z niektórych przedmiotów, czego skutkiem było zgłoszenie nieprzygotowania następnego dnia. Postanowiłam, że nie będę używać telefonu godzinę przed snem, co oznaczało wcześniejsze zakończenie wszystkich spraw związanych z przygotowaniem się do następnego dnia i nastawieniem budzika. Na początku przychodziło mi z trudem odstawienie telefonu na godzinę przed snem, ale dzięki zamianie urządzenia elektronicznego na książkę mogłam spokojnie zasnąć o ustalonej godzinie. Tak zakończyłam pierwszy dzień eksperymentu.

Zmiany?

Pierwszy dzień dał dużo pozytywnych efektów, ale kolejne dni pokazały jak bardzo w moim eksperymencie będzie przeszkadzać mi szkoła. Ciągłe wstawanie o wczesnej porze wydawało się coraz łatwiejsze, jednak moje skupienie na pierwszych lekcjach powoli wracało do normy, czyli zbliżało się do zera. Najgorsze było to, że w niektóre dni jako pierwszy przedmiot mam matematykę czy fizykę i zauważyłam, że po powrocie do domu nie umiem sobie przypomnieć, co robiłam na tych lekcjach. Było to dla mnie bardzo frustrujące, bo jestem osobą, która zazwyczaj najwięcej wynosi z lekcji. Takie ponowne pogorszenie koncentracji na przedmiotach porannych poskutkowało koniecznością po-

święcenia im większej ilości czasu w domu. Oczywiście tego czasu brakło.

Moje samopoczucie na pewno było lepsze niż w moim normalnym trybie funkcjonowania. Czułam się najedzona, silna i pełna energii, ale niestety ten stan nie pomógł mi poprawić moich ocen. Zасыpanie o 21:00 stało się znacznie trudniejsze, gdy z tyłu głowy tkwiła mi myśl, że znowu nie zdążyłam się do czegoś nauczyć, a nieprzygotowania zostały już wykorzystane. Przez to wszystko czułam się rozdarta pomiędzy ustalonymi zasadami eksperymentu a moimi ocenami, które w tym roku są dla mnie wyjątkowo ważne. Ostatecznie postanowiłam dokończyć to, co zaczęłam i poświęcić ocenę z kartkówki z matematyki na rzecz mojego organizmu.

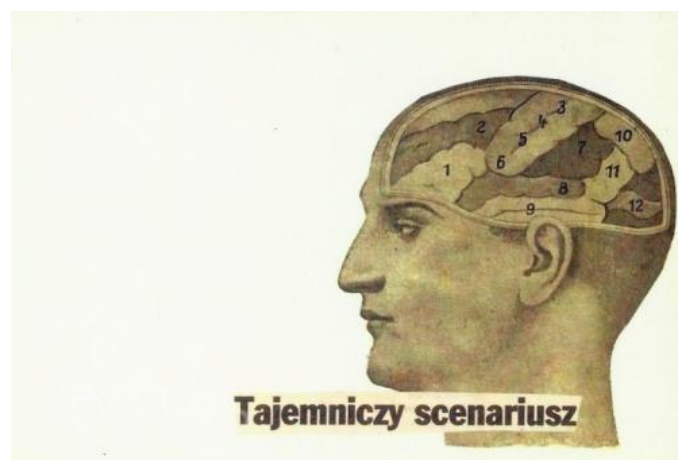
Jak to się skończyło?

Tydzień szkoły się skończył, pozostały dwa dni weekendu. Byłam bardzo ciekawa, czy brak obowiązkowych zajęć spowoduje jakąś poprawę w moim samopoczuciu i sprawi, że dbanie o siebie będzie prostsze. Nie zawiodłam się! W weekend wszystko dostosowałam do swojego organizmu. Nie miałam problemów z regularnością posiłków, czy też godzinami zasypiania i wstawania, których nie zmieniałam względem tygodnia. Byłam wyspana i pełna energii, a nauka do kolejnego tygodnia była o wiele bardziej produktywna. Podczas ostatnich pięciu dni udało mi się wysnuć parę wniosków. Jednym z nich były godziny, w których mój mózg najlepiej pochłania wiedzę i jest najbardziej skupiony. Ten cudowny czas dla mojego umysłu zaczynał się o godzinie 9:00 rano i kończył mniej więcej o 12:00. Tak więc w weekend w czasie właśnie tych trzech godzin uczyłam się przedmiotów ścisłych, robiąc sobie przy tym dziesięciminutowe przerwy na odpoczynek w postaci słuchania muzyki, rysowania czy po prostu przejścia się do śmietnika z workiem śmieci.

Dzięki tak ustawionym godzinom intensywnego funkcjonowania mojego mózgu miałam też czas na wysiłek fizyczny! Pojechałam na długą przejażdżkę rowerową i przez cały weekend jeździłam na rolkach, przynajmniej po dwie godziny dziennie. Później wracałam do domu i zajmowałam się szykowaniem obozu dla moich harcerzy, gdyż zauważyłam, że wczesnym wie-

czorem jestem bardziej kreatywna lub twórcza. Wtedy najlepiej wychodziło mi rysowanie i tworzenie legendy obozowej oraz pisanie rozdziału mojej książki, którą kontynuuję na portalu o nazwie WattPad. Mimo tego, nie zapomniałam, że o 21:00 muszę położyć się spać i dzielnie trzymałam się tego postanowienia, chociaż zazwyczaj w weekendy nie śpię do późna i oglądam filmy.

Dopiero gdy przestałam marnować czas na spanie do późna i zasypianie o dziwnych godzinach, zobaczyłam, jak długi potrafi być weekend. Znalazłam czas i na przyjemności, i na obowiązki, co poskutkowało dobrą oceną na rozpoczęcie następnego tygodnia.



Wyklejanka Wisławy Szymborskiej

Wnioski, czyli czego się nauczyłam

Niestety, mimo pozytywnego zakończenia tygodnia, moje wnioski nie są sprzyjające temu, jak funkcjonuje szkoła i uczniowie, a przynajmniej ich znaczna większość. Mój wniosek: Jeśli chcesz przynosić jak najlepsze oceny ze szkoły, nie możesz skupiać się w pełni na swoim organizmie. To bardzo przynębiająca wizja, bo uważam, że powinniśmy słuchać tego, co nasze ciało stara się nam przekazać. Myślę, że w tym wszystkim da się znaleźć złoty środek. Według mnie można połączyć tryb zdrowego życia z edukacją, ale wymagałoby to też paru zmian w sposobie ustawienia planu lekcji i przerw. Z tego, co zaobserwowałam u siebie i u paru moich znajomych, przedmioty ścisłe powinny zaczynać się od godziny 9:00 i kończyć mniej więcej o 12:00, gdyż o godzinie 7:30 nasz umysł nie pracuje na takich obrotach, aby poświęcić 100% uwagi lekcji i tematowi, który jest na niej omawiany.

Jesteśmy wtedy jeszcze zaspani i, mimo że wstaliśmy wcześniej i zjedliśmy śniadanie, nie jesteśmy na tyle skupieni, żeby wynieść dużo z samej lekcji. Oczywiście każdy jest inny i jednemu będzie się uczyć łatwiej wcześniej, a drugiemu nieco później, ale z moich obserwacji wynika, że te trzy godziny między 9:00 rano a 12:00 to średni czas, gdy nasz mózg pracuje na najwyższych obrotach.

Chciałabym powiedzieć, że mój eksperyment pomógł mi poprawić oceny, czy też pozwolił mi na łatwiejszą naukę, ale niestety żadna z tych rzeczy nie jest prawdą. O ile na niektórych lekcjach byłam bardziej skupiona, nadal brakowało mi czasu na zajęcie się nauką w domu. Jeśli chciałam się wypaść, żeby zdążyć do szkoły na następny dzień, musiałam położyć się spać o 21:00, co zdecydowanie zmniejszyło mój czas na naukę w domu, pomijając już zupełnie moje domowe obowiązki.

Podsumowując, nie był to dla mnie łatwy tydzień, ale eksperyment pokazał mi, jak niewiele i zarazem jak wiele potrzeba, żeby nasz organizm czuł się dobrze. Moje samopoczucie było zdecydowanie lepsze, jednak energia do działania nie doda mi czasu na naukę i straconych pierwszych godzin lekcyjnych. Uważam, że przy moim zwykłym trybie funkcjonowania traciłam z lekcji jeszcze więcej niż podczas doświadczenia, co upewniło mnie w przekonaniu, że aby móc się dobrze uczyć i osiągać dobre wyniki, szybciej i przyjemniej przyswajając wiedzę oraz po prostu mieć siłę na udźwignięcie pełnej bodźców codzienności, trzeba najpierw zadbać o swoje potrzeby fizjologiczne i słuchać co mówi do nas nasz organizm. Słuchać tego, co sami mówimy do siebie.

Gabriela Dąbrowska

Życie pisze własne scenariusze...

Wywiad z Kaliną Domińską, absolwentką Gimnazjum nr 124, ubiegłoroczną maturzystką, a obecnie studentką archeologii.

POLA DOMIŃSKA: Dziękuję, że ponownie zgodziłaś się na rozmowę

ze mną związaną z twoimi refleksjami, edukacją i tym, co zmieniło się u ciebie w przeciągu roku.

KALINA DOMIŃSKA: Nie ma sprawy, to dla mnie sama przyjemność.

PD: Podczas ostatniego wywiadu byłaś w trzeciej klasie XXI Liceum Ogólnokształcącego im. Hugona Kołłątaja, a teraz kończysz pierwszy rok studiów. Czy mogłabyś powiedzieć jakie zmiany zaszły w twoim życiu od ukończenia szkoły średniej?

KD: Od naszej ostatniej rozmowy dotyczącej mojego życia i wtedy przygotowania do matury minął trochę ponad rok, a ja mam wrażenie, że wydarzyło się to o wiele szybciej. Ilość zmian, jaka u mnie zaszła oraz to, że wszystko potoczyło się zupełnie inaczej, niż myślałam, sprawia, że dalej jestem tym naprawdę zaskoczona. Powszechnie wiadomo, że nie warto nic planować ze stuprocentową pewnością, ale wydaje mi się, że był to taki okres w moim życiu, którego nigdy nie zapomnę. To może zacznę od początku tych wielkich zmian (śmiech). W klasie maturalnej było ciężko - przygotowywałam się do matury rozszerzonej z języka polskiego, angielskiego oraz filozofii, której nie zawierał program mojej klasy. W związku z tym na samodzielne opracowanie całego materiału miałam zaledwie parę miesięcy. Bardzo stresowałam się także maturą z matematyki - nigdy nie byłam z niej dobra i na samą myśl o tym, że będę musiała ją napisać, paraliżował mnie strach. Mnóstwo czasu spędziłam w Bibliotece Publicznej przy ulicy Koszykowej w Warszawie - którą bardzo wam, uczniom, polecam. Dało mi to możliwość skupienia na faktycznej nauce bez niepotrzebnego rozpraszania się. Ostatecznie maturę napisałam naprawdę dobrze, pomimo ogromnego stresu i wątpliwości. Jeżeli miałabym podzielić się tutaj moimi radami czy przemyśleniami dotyczącymi egzaminu dojrzałości, to przede wszystkim powiem - to nie jest najważniejsza rzecz w życiu! Oczywiście jest istotna, otwiera różne możliwości, które bez jej posiadania nie byłyby możliwe, ale to, że komuś te egzaminy nie poszły najlepiej, naprawdę nie świadczy o jego inteligencji,

zdolnościach czy lenistwie. Dobrze znam ludzi, którzy bardzo ciężko pracowali w klasie maturalnej i takich, których matura mało interesowała. I wbrew pozorom nie przełożyło się to w wielu przypadkach na wyniki zarówno tych pierwszych jak i drugich. Po prostu trzeba pamiętać, że nasze zdrowie psychiczne i poczucie własnej wartości jest najważniejsze, a dopiero mając te dwie rzeczy, można skupiać się na nauce. Inaczej naprawdę nie ma to sensu i nie przyniesie upragnionych rezultatów.

PD: A studia? Powiedziałaś, że twoje wybory z nimi związane potoczyły się inaczej niż planowałaś. Jak to w takim razie teraz u ciebie wygląda i gdzie rzeczywiście chciałaś iść na początku?

KD: To jest dopiero skomplikowana i długa historia! Ale okej, spróbuję to wszystko streścić.

Najpierw myślałam o karierze prawniczej, jednak w drugiej klasie liceum bardzo zainteresowała mnie antropozoologia na Artes Liberales, w ramach Uniwersytetu Warszawskiego. Ostatecznie różne komplikacje spowodowały, że zamiast na studia o relacjach człowiek-zwierzę, wybrałam archeologię! I teraz, po prawie skończonym roku akademickim mogę powiedzieć, jak to jest studiować dziennie, jednocześnie pracując i mieszkając samodzielnie z psem.

Ale zacznijmy od początku. Archeologia jest zdecydowanie kierunkiem dla pasjonatów - jeżeli kogoś od zawsze fascynowała historia, ale w bardziej praktycznym ujęciu, to na pewno się tam odnajdzie. Studia te oferują bardzo ciekawe wykopaliska, zarówno na terenie Polski jak i poza jej granicami. Ja jednak nie odnajduję się w tym do końca dobrze, ale nie jest to związane z niezadowolaniem z samego programu. Po prostu bardziej interesują mnie kierunki społeczne, związane bezpośrednio z człowiekiem niż jego historia i towarzyszące jej artefakty (śmiej).

PD: Rozumiem, ale skoro archeologia od początku nie była twoim głównym zainteresowaniem, to dlaczego ostatecznie zdecydowałaś się na nią pójść?

KD: Zdecydowałam się na archeologię,

ponieważ nie chciałam robić przerwy w nauce. Jest to tylko i wyłącznie moja decyzja, nie mówię, że nie należy jej robić. Ja po prostu stwierdziłam, że podczas tego roku chcę coś robić i ze wszystkich możliwości wybrałam właśnie archeologię. Wydawała mi się najciekawsza, ponieważ bardzo mało mówi się na co dzień o tym, czym właściwie archeolog się zajmuje i jakie aspekty zawiera w sobie ta dziedzina wiedzy.



I tutaj chciałabym poruszyć ważny dla mnie temat, jakim jest decydowanie się przez maturzystów na zrobienie sobie tzw. „gap year”, czyli roku przerwy na zastanowienie się, co właściwie chcą robić, podjęcie pracy i zwyczajnie złapanie chwili oddechu. Ja jestem takim typem osoby, który musi działać i ewentualnie stwierdzić po jakimś czasie, że to, co wybrałam, nie jest jednak dla mnie. Ale uwaga - każdy z nas jest inny. Może brzmi to banalnie, ale mam wrażenie, że często presja społeczeństwa związana z pójściem na studia jest ogromna i wiele osób może przytłaczać, co bezpośrednio wiąże się z późniejszym niezadowoleniem, stresem i strachem przed zrezygnowaniem z podjętych już pod przymusem studiów. Przede wszystkim należy dbać o siebie i swoje samopoczucie, a nie spełniać oczekiwania innych. To nasze życie i nasze wybory - czasami trzeba po prostu pomyśleć o sobie, niezależnie od wieku i okoliczności.

PD: Ale skoro archeologię wybrałaś w sumie tylko z powodu roku przerwy, to czy planujesz kiedyś zmienić kierunek?

KD: (śmiej) Szczerze mówiąc, tak, chcę zacząć naukę na nowym kierunku już od września. Jak już ustaliłyśmy, na archeologię zdecydowałam się tylko ze

względu na to, że nie chciałam robić sobie roku przerwy. Cieszę się, że tego doświadczyłam. Było to dla mnie, i w sumie nadal jest (śmiej), coś zupełnie nowego. Nowe przeżycie, nowa wiedza, której nigdy nie spodziewałam się posiadać, super jest mieć coś takiego. Jednak, mimo tego, że nie żałuję spróbowania na archeologii, to jestem pewna, że nie jest to mój żywioł i to, co chcę robić w życiu. Już od września chciałabym zacząć uczęszczać na zajęcia z socjologii albo psychologii, o której w sumie od zawsze cicho marzyłam.

PD: No dobrze, to teraz, jako była uczennica i absolwentka gimnazjum, co mogłabyś powiedzieć na temat najczęściej ostatnio poruszanego tematu, protestu nauczycieli?

KD: Hm, to jest zdecydowanie trudny i budzący wiele kontrowersji temat. Moje stanowisko z pewnością nie będzie przez wszystkich zrozumiane i zaakceptowane, ale naprawdę mając już trochę lat edukacji za sobą, mogę szczerze powiedzieć - protest nauczycieli jest ważny.

Pedagodzy pracujący w szkole mają przed sobą niezwykle trudne zadanie - przekazanie uczniom wiedzy niezbędnej zarówno do zdania egzaminów, matur itp., ale także tej „życiowej”, potrzebnej przy wchodzeniu w dorosłość. Naprawdę nie jest to łatwe zadanie, na nich spoczywa ciężar odpowiedzialności za edukację i w jakimś stopniu przygotowanie uczniów do dalszej kariery naukowej, a zawód ten jest bagatelizowany i umniejszany przez rząd i społeczeństwo. Nie mówiąc już o tym, że dobry nauczyciel potrafi zaszczerpić w nas miłość do danego przedmiotu, która zostaje z nami na całe życie. Podsumowując: protest jest ważny, a ja wspierałam, wpieram i będę wspierać nauczycieli całym sercem.

PD: Dziękuję za szczerą opinię. Na koniec chciałabym tylko zapytać o jakieś rady dla nas, gimnazjalistów. Jaką strategię przyjąć przy wyborze liceum, decydowaniu o naszej przyszłości i czy rzeczywiście należy się tym aż tak przejmować?

KD: Nie jest to łatwe zadanie (śmiej). Przede wszystkim, mimo że wydaje się to prawie niemożliwe, nie stresujcie się aż tak bardzo wyborem szkoły i tym, gdzie się później dostaniecie. Oczywiście lepiej jest zakwalifikować się do pierwszego wyboru i być spokojnym, ale z perspektywy czasu wiem, że różnie z tymi szkołami bywa. Znam osoby, które po miesiącu zrezygnowały z liceum, które obstawili jako swój pierwszy wybór oraz takie, które po dostaniu się do szkoły, którą uważały za słabą, zostały tam trzy lata i były bardzo zadowolone. Trzeba zawsze pamiętać, że jeżeli ci zależy, to do matury przygotujesz się wszędzie. Warto jest znaleźć profil, który daje nam możliwość realizowania interesujących nas rozszerzeń, ale jak widać na moim przykładzie da się przygotować do każdego przedmiotu całkowicie samodzielnie. Po gimnazjum wydaje się, że liceum to czas ostatecznych decyzji o przyszłości, ale nie jest to prawda. Przez trzy lata mnóstwo rzeczy może się zmienić, warto wziąć na to poprawkę. Moje rady w skrócie? Nie stresować się na zapas, wierzyć w siebie i pamiętać, że matura jest ważna, ale nie najważniejsza!



PD: Dziękuję za twój poświęcony czas i za wszystkie rady, i refleksje, którymi się ze mną podzieliłaś. Mam nadzieję, że przydadzą się moim rówieśnikom, w każdym razie mnie przydadzą się na pewno.

KD: Ja też dziękuję i życzę powodzenia!

Pola Domińska

Życie na drugim końcu świata

Moją dzisiejszą rozmówczynią jest Ewa Świerczewska. Była uczennicą klasy IIIa Gimnazjum nr 124 im. Polskich Noblistów. Jakiś czas temu wyprowadziła się do Azji, a dokładniej do państwa-miasta Singapur.

PATRYCJA SOKÓŁ: Kiedy dowiedziałaś się o planach przeprowadzki na drugi koniec świata?

EWA ŚWIERCZEWSKA: O możliwości przeprowadzenia się tam pierwszy raz dowiedziałam się w lipcu ubiegłego roku, kiedy byłam u babci i próbowałam spokojnie zjeść obiad. Ale nie przejęłam się tym. No może troszeczkę. Za to mój tata mówił, że nie chce się tam przeprowadzić, ani nie chce tam pracować, więc zjadłam spokojnie obiad. Pod koniec sierpnia mama się mnie zapytała czy chciałabym chodzić na chiński. Nie rozumiałam, dlaczego się mnie o to zapytała. Najprawdopodobniej właśnie wtedy się dowiedziałam, że na pięćdziesiąt procent się tam przeprowadzimy, ale mój tata nadal nie chciał.

Później, w połowie października mój tata zdecydował, że tak, przeprowadzamy się. W listopadzie moi rodzice polecili do Singapuru, by znaleźć mieszkanie oraz szkołę dla mnie i mojego rodzeństwa. W grudniu już tutaj byliśmy. Tak naprawdę przylecieliśmy 23 grudnia. Moje dwa koty przyleciały parę dni później, ale mogliśmy je odebrać z kwarantanny dopiero 27 stycznia. Nasze rzeczy przyplłynęły do nas promem w połowie lutego, dzięki czemu mój pokój wreszcie nie wyglądał jak pokój hotelowy!



PS: Jak długo już tam mieszkasz? Ile czasu zajęło ci przyswojenie myśli, że żyjesz w Singapurze?

ES: 23 maja minie dokładnie pięć miesięcy, odkąd przeprowadziłam się do Singapuru. Tak naprawdę nie było mi jakoś trudno przyzwyczać się do faktu, że tu mieszkam. Bardzo szybko po moim przyjeździe, chyba po tygodniu poszłam do szkoły. To mi bardzo, bardzo pomogło przyzwyczać się do tego miejsca, do mówienia po angielsku. Nawet trochę po chińsku! Jedyna rzecz, do której ciężko było mi przywyknąć, to był czas. Z klimatem nie było tak ciężko i już normalnie mogę chodzić w bluzach. Do innej strefy czasowej przyzwyczajałam się bardzo długo, ponieważ całe moje życie spędziłam w Polsce. Był to duży szok dla mojego ciała, ale teraz już nie czuję się tak zmęczona jak w styczniu, lutym i marcu, ale wiem, że jeśli nie pójde spać o mojej dwudziestej pierwszej i wstanę o szóstej przed szkołą to wiem, że będę bardzo zmęczona. Nie nawykłam jeszcze zbyt dobrze do innego czasu, ale jestem na dobrej drodze.

PS: Masz starszego brata i młodszą siostrę. Jak oni odnaleźli się w tej sytuacji?

ES: Mam starszego brata Alka, który ma prawie osiemnaście lat i młodszą siostrę Marysię, która ma siedem lat. Alek od samego początku chciał polecieć do Singapuru. Wydaje mi się, że całkiem dobrze mu idzie z życiem towarzyskim. W szkole ma teraz ciężko, bo jest w klasie przedostatniej, w roku dwunastym na trzynastym. Ma rozszerzenia, a ponieważ przylecieliśmy w połowie roku szkolnego, to na pewno jest mu bardzo trudno.

Marysia zanim przyleciała, nie mówiła praktycznie w ogóle po angielsku. Dopiero teraz zaczęła się uczyć, więc nie jest jej najłatwiej. Na szczęście, szybko się uczy. Jest bardzo rozentuzjasmowana i już całkiem dużo rozumie.

PS: Czy twoje relacje ze znajomymi z Polski uległy znaczącej zmianie?

ES: Nie wydaje mi się, by moje stosunki z nimi zmieniły się na gorsze. Jestem też świadoma, że nie będą się zmieniać na lepsze, ponieważ nie spędzam z nimi tyle czasu, ile spędzałam w Polsce. Jestem też osobą, która nie lubi dużo pisać i mówić o

sobie, więc wiem, że to nie ułatwi mi mojego zadania polegającego na utrzymywaniu z nimi dobrych relacji. Wydaje mi się, że jak na razie idzie mi bardzo dobrze w tej sprawie, a prawdziwy przyjaciel zawsze zostanie przy mnie.

PS: Do jakiej szkoły chodzisz? Czym różni się ona od polskiej?

EŚ: Kwestia szkoły to chyba mój ulubiony punkt rozmowy! Naprawdę ją uwielbiam! Chodzę do międzynarodowej szkoły z programem IB. Bardzo, różni się ona od tej, do której chodziłam w Polsce. Wydaje mi się, że placówki dla Singapurczyków nie różnią się niczym od tych w naszym kraju. Natomiast szkoła IB różni się praktycznie wszystkim! Od oceniania, przez prowadzenie lekcji, do rozkładu zajęć. Mój plan rozpoczyna się o 08:50, kiedy idziemy do sali, w której spotykamy się z naszym wychowawcą. Sprawdza on listę obecności, zostajemy tam 10 minut. Następnie zaczynamy lekcje o 09:00. Każda lekcja trwa 55 minut. Dopiero po dwóch lekcjach jest przerwa 25 minutowa i później znowu po dwóch godzinach zajęć mamy przerwę lunchową 45 minutową, następnie kolejne dwie godziny. Każdy w szkole ma 6 lekcji i kończymy szkołę o 15:35. Młodsze klasy kończą o 15:30. Jedynych lekcji, których nie miałam w poprzedniej szkole, to Individuals&Societies czyli historia, WOS i geografia w jednym. Uczymy się tam o różnych strukturach, które będą nam potrzebne do starszych klas i na uniwersytecie. Rozmawialiśmy na przykład o drugiej wojnie światowej oraz prawach człowieka. Kolejne zajęcia, których nie ma w Polsce, to technika, która jest na bardzo zaawansowanym poziomie. W tym półroczu korzystaliśmy z drukarek 3D i projektowaliśmy własne puzzle.

Następnymi zajęciami, których nie ma w większości polskich szkół, jest chiński. Można było wybrać też francuski, hiszpański i swój własny język, ale wybrałam chiński, co było chyba moim największym błędem życiowym, ponieważ większość uczniów uczy się go od dziecka, a ja dopiero pół roku. Jestem pewna, że nie zdam egzaminów, które są w czerwcu.

PS: Jak przyjęli cię uczniowie w nowej szkole?

EŚ: Moi koledzy z klasy są naprawdę bardzo otwarci i bardzo mi pomogli w odnalezieniu się w szkole IB. Cały czas pytali mnie, jak się czuję oraz dali masę wskazówek, jak się uczyć do egzaminów. Zauważyłam też po nich, że nie byli zdziwieni, kiedy dołączyłam do nich w połowie roku szkolnego. Później jedna z dziewczyn powiedziała mi, że to nie jest dla nich nic dziwnego, bo tak naprawdę są w szkole międzynarodowej, gdzie dzieci cały czas przychodzą i odchodzą. Są do tego przyzwyczajeni. Poza mną i moim rodzeństwem w szkole są jeszcze dwie Polki. Zauważyłam też bardzo dużo uczniów z Francji, Korei oraz Japonii, z Indonezji i Malezji. Miejsce, w którym spędzamy przerwy, nazywa się *Nest*, są tam wszystkie flagi państw, z których pochodzą uczniowie. Wydaje mi się też, że czasami nauczyciele byli bardziej ciekawi niż uczniowie i zadawali ogrom pytań. Próbowali wymówić moje nazwisko, co jest dla nich niewykonalne. Jeszcze nikomu się nie udało wymówić go prawidłowo! Bardzo lubię moją szkołę i wiem, że jeszcze nie jestem do niej przyzwyczajona na sto procent, ale zawsze mogę się zwrócić z pytaniem do jakiegoś nauczyciela czy ucznia.



Jestem bardzo wdzięczna za osoby, które tutaj spotkałam i dzięki którym miałam z kim porozmawiać i nadal mam. Powoli zaczynam tworzyć z dziewczynami wspólne tradycje i z dnia na dzień jest mi coraz łatwiej. Nie stresuję się już przed każdą lekcją, jak to było na początku. Teraz, tak naprawdę nie mogę się doczekać kolejnych dni nauki. Z niecierpliwością czekam na każdą kolejną lekcję. Moim ulubionym przedmiotem nadal jest matematyka, choć bardzo lubię też chemię, fizykę i biologię. Ekscytuję się tymi lekcjami, bo robimy du-

zo eksperymentów. Wiem też, że nie umiem wszystkiego jeszcze najlepiej i prawdopodobnie nie dostanę najlepszych wyników z egzaminów. Przynajmniej wiem to przed egzaminami i mogę się przygotować na porażkę w spokoju.

PS: Na co dzień rozmawiasz z ludźmi po angielsku. Czy trudno jest ich zrozumieć? Próbuja rozmawiać po chińsku?

ES: Poza szkołą też mówię po angielsku i nie zdarzyło mi się raczej, by ktoś powiedział coś do mnie po chińsku. W Singapurze bardzo popularny jest singlish (czyt: singlisz), czyli połączenie czterech języków urzędowych Singapuru. Są to: tamilski, angielski, mandaryński i malajski. Singlish polega na mieszaniu tych języków ze sobą. Na zawsze już zapamiętam angielską wymowę Singapurczyków; jest bardzo mocna i może się wydawać bardzo trudna do rozumienia, ale jak już się jej posłucha, to jest naprawdę łatwo się porozumieć.

PS: Z mojej strony to tyle. Dziękuję, że odpowiedziałaś na moje pytania mimo braku czasu. Bardzo to doceniam i mam nadzieję, że następnym razem zdradzisz szczegóły kolejnej tajemnicy Singapuru!

ES: To była przyjemność opowiedzieć o moim nowym życiu osobom, które są tego ciekawe. Dziękuję za umożliwienie mi tego!

Patrycja Sokół



Wakacje pokoleń

Wakacje są chwilą wytchnienia wy-czekiwaną przez wszystkich. Wyjazdy do ciepłych krajów, obozy, kolonie, wyjazdy zagraniczne, spotkania z przyjaciółmi. Tak my, dzieci XXI wieku, spędzamy wakacje. Jednak, czy zastanawialiśmy się kiedyś, jak spędzali wakacje nasi dziadkowie albo rodzice? W poniższych wywiadach chciałabym opisać wakacje najbliższych mi osób – mamy i babci.

Pierwszą rozmówczynią jest **Krystyna Jaskak**. Emerytowana nauczycielka języka polskiego, wielka fanka teatru i olbrzymia miłośniczka książek. Autorka kroniki białskich wsi oraz Białej Podlaskiej.

ANNA KOSTIAN: Cześć, babciu! Na początku chciałabym ci bardzo podziękować, że zgodziłaś się na rozmowę ze mną. Jestem zaszczyczona. Jak pewnie wiesz, za niecałe dwa miesiące zaczynają się wakacje i właśnie one będą tematem naszego wywiadu, ponieważ chciałabym, abyś opowiedziała mi, jak spędzałaś wakacje jako nastolatka.

KRISTYNA JASAK: To były ładne, piękne lata, bo to były młode lata. Ale ja wakacje miałam zawsze bardzo pracowite. Było nas troje w domu. Brat, nie pamiętam, żeby jakoś uczestniczył czy pomagał rodzicom. Ja byłam druga z kolei i związku z tym tata zawsze liczył na mnie. Zresztą, nawet jeszcze zanim rozpoczęłam wakacje, musiałam wstawać o piątej rano, zagonić krowy daleko na pastwisko, które było pod lasem, wrócić, szybko się umyć i biec do szkoły. Potem w wakacje kopaliśmy torf. Kiedyś ci opowiem, jak wyglądała kopalnia tego torfu. Mój tata zrywał darń na łące na piętnaście centymetrów. Potem, jak już wykopał prostokąt, brał odpowiedni szpadel i robił z tego cegły. Ja musiałam z wody te cegły łapać i kłaść na przygotowane dwie deski na wozie. kilka tygodni później, już w wakacje, przekładałam torf. Co to znaczy przekładałam? Przewracałam cegły na drugą stronę, żeby dosychały, a pod koniec wakacji albo na początku września zwoziło się ten suchy torf do jakiejś szopy, by służył zimą na opał.

Co jeszcze robiłam w wakacje? W dzień musiałam tacie pomóc przy wywozie siana z łąki. Wtedy wozy nie były takie jak teraz. Kiedyś były wozy, które miały gumowe koła i były o wiele większe od wozów z żelaznymi kołami. Te „gumowce”, bo tak je nazywałam, mieściły o wiele więcej siana. Kiedy tata zrzucił z wozu siano, ja odbierałam w tak zwanej stronie i widłami odrzucałam na całą szerokość. Ciężka to była praca, dlatego że to siano trzeba było ugnieść. Nogi bolały przy tym ugniataniu, niestety. Potem zaczynały się żniwa. Oczywiście nie spędzałam całych wakacji na polu. Często z rówieśnikami wychodziłam na drogę, aby pograć w różne gry, śpiewaliśmy, chodziliśmy na potańcówki, które odbywały się w remizie. A we wrześniu wracaliśmy do szkoły.

AK: Czyli twoje wakacje nie były dla ciebie chwilą wytchnienia. Spędzałaś je, pomagając rodzicom i na dbaniu o gospodarstwo. Bardziej skupiałaś się na pomocy niż na własnym odpoczynku.

KJ: Aniu, od dzieciństwa wakacje kojarzą mi się z pracą. Czasami także nadmiernym wysiłkiem, bo właściwie teraz, na starość, moje ręce są takie obolałe, na przykład od dźwigania snopów siana, worków z ziemniakami czy roztrząsania obornika. Bo wyobraź sobie, że trzeba było z obory wyrwać widłami obornik spod koni, krów i owiec. A że to było ubite w oborze, trzeba



to było wyrwać ręcznie, bo nie było wtedy odpowiednich maszyn. Ręce bolały bardzo. Ale to nie wszystko. W wakacje była tak zwana młocka. Trzeba było podawać snopy siana zwiezione do stodoły na maszynę, a że to nie były kombajny, tylko maszyny szerokomłotowe, to najpierw trzeba było wrzucić snopy na maszynę, tam ktoś je

rozwiązywał, następnie podawał kolejnej osobie, która kładła dalej snopy na maszynę do obróbki w słomę. Kurzyło się bardzo. I tak cały dzień, bo młocka trwała cały dzień. Z krótką przerwą na obiad.

AK: Czy w wakacje wyjeżdżałaś z rodziną albo przyjaciółmi na wycieczki? Zwiedzałaś sąsiednie albo ciepłe kraje?

KJ: Nie wyjeżdżaliśmy nigdzie, a jak już, to były wycieczki organizowane na krótką metę, na przykład do Białej Podlaskiej albo do Janowa Podlaskiego. Ale pamiętam, jak już chodziłam do ogólniaka, że wyjeżdżałam dwa razy na obozy harcerskie, organizowane przez nauczyciela.

AK: Czyli twoje pierwsze wyjazdy poza domowe progi odbyły się w ogólniaku?

KJ: Tak, ale później już, na studiach, wracałam do domu rodzinnego i pomagałam tacie. Jak wyszłam za mąż i zaczęłam pracować jako nauczycielka polskiego, a mój mąż jako nauczyciel matematyki i fizyki, to przez dwanaście lat przyjeżdżałam do domu rodzinnego, aby pomagać rodzicom. Pamiętam, jak kiedyś w nagrodę, dyrektor tamtejszej szkoły zaproponował nam wyjazd do Zakopanego. Wyobraź sobie, że nie skorzystaliśmy z tego wyjazdu, bo czuliśmy się w obowiązku przyjazdu i pomocy rodzicom. Już jako nauczycielka organizowałam wycieczki, wyjeżdżałam z młodzieżą i dzięki temu zwiedziłam całą Polskę. Aha, muszę ci też powiedzieć, że jak skończyłam studia, to w Lublinie zorganizowano wycieczkę dla UMCS-u, czyli dla studentów, do byłego Związku Radzieckiego. To był: Lwów, Kijów, Krym i Moskwa. Rodzice fundnęli mi za ukończenie studiów tę wycieczkę, ponieważ w czasie ich trwania nie oblałam ani jednego egzaminu. Ciężko im było, ale się udało. I to były najcudowniejsze wakacje, jakie miałam w życiu, bo na Krymie, nad Morzem Czarnym, mieliśmy taką pragułkę, czyli spacer po morzu. Płynęliśmy pod wieczór z wieloma ludźmi z różnych stron świata i każdy śpiewał jakąś pieśń. Najczęściej to był hymn. I myśmy śpiewaliśmy „Marsz, marsz Polonia”.

AK: Uprzedziłaś moje następne pytanie, babciu. Chciałam cię zapytać o twoje najpiękniejsze wakacje.

KJ: To właśnie były najpiękniejsze wakacje w moim życiu. Najpiękniejsze! Z Krymu mam najwięcej wspomnień. To był międzynarodowy obóz dziecięcy. To tam zjeżdżały się dzieci i młodzież z całego świata. Przepiękne miejsce, wręcz orientalne. Byliśmy na Judahu Skale, tam, gdzie Mickiewicz stworzył jeden z piękniejszych sonetów... i praktycznie w tej chwili łąza w oku się kręci, bo byłam wtedy taka młoda...

AK: Bardzo dziękuję ci za te wspaniałe wspomnienia, babciu.

KJ: Ja ci też dziękuję, Aniu.

Teraz zapraszam na drugi wywiad z córką Krystyny Jasak, **Małgorzatą Kostian**. Jest ona nauczycielką języka angielskiego, ambasadorką eTwinningu, miłośniczką Białejki oraz wielbicielką wszelkiego rodzaju książek historycznych.

AK: Dzień dobry, mamu. Mam nadzieję, że się czujesz fantastycznie.

MK: Jak zwykle.

AK: To się niezmiernie cieszę, ponieważ przygotowałam dla ciebie kilka pytań dotyczących wakacji. Na początku chciałabym ci zadać pytanie dosyć oczywiste - gdzie spędzałaś wakacje? Czy to było głośne miasto czy cicha wieś?

MK: No oczywiście od samego początku wakacje spędzałam na wsi. To znaczy, moje dzieciństwo dzieli się na dwa etapy. Pierwszy etap, kiedy jeszcze mieszkaliśmy pod Poznaniem i na wakacje wyjeżdżaliśmy z siostrą do babci na wieś, a potem jak moi rodzice przeprowadzili się na wieś, to już nie musiałam nigdzie wyjeżdżać i po prostu wakacje spędzałam właśnie tam, na wsi spokojnej, wsi wesołej.

AK: Wspominałaś mi kiedyś o pięknym pałacu i parku; to tam spędzałaś wakacje?

MK: No tak. Moje wczesne dzieciństwo upłynęło w uroczym otoczeniu. Mieszkaliśmy kilka metrów od pięknego pałacu, wokół którego rozciągał się cudowny, bajkowy wręcz park. Wiosną park niesamowicie pachniał fiołkami. Do tej pory fiołki kojarzą mi się głównie z dzieciństwem. W pałacu mieściła się szkoła. Dawno, dawno te-

mu to było miejsce, w którym żyła rodzina Potworowskich.

AK: To był jakiś znany ród?

M: Tak, to był bardzo bogaty ród. A potem, wiadomo, po wojnie utworzono tam szkołę. No i w tej szkole pracowali moi rodzice. Tak że moje dzieciństwo, to wczesne, kojarzę głównie z bieganiem po tym parku, ze wspaniałą atmosferą. To był cudowny czas. Później, jak już rodzina się przeniosła ma wieś, wszystko się zmieniło. Na wsi, jak to na wsi, ciągle jest co robić. Moi rodzice musieli remontować dom i przyległe budynki. No a ja byłam coraz starsza i oczekiwano ode mnie, że będę trochę pomagać, co zresztą robiłam. Natomiast całe wakacje spędzałam na dworze, wśród moich nowych przyjaciół. Miałam bliską przyjaciółkę i spotykałam się z nią dzień w dzień. Jak teraz patrzę na ciebie i na Marysię, trochę mi przykro, że wasze dzieciństwo i codzienność jest tak bardzo inna.

AK: Chciałam cię zapytać, czy twoje wakacje były chwilą wytchnienia, zabaw czy właśnie ciężkiej pacy fizycznej?

MK: Wiesz, wieś mojego dzieciństwa to już jest wieś zmodernizowana, czyli ja nie musiałam już tak bardzo ciężko pracować. Moi rodzice byli nauczycielami i oni nie mieli gospodarstwa, natomiast rzeczywiście mieli kawałek ziemi, którą odziedziczyli po dziadku i na tej ziemi sadzili ogórki. Więc pamiętam, że zbierałyśmy je z siostrą. Spędzałyśmy nasze wakacje głównie nad tak zwanym „rowem”. Niedaleko naszego domu, tuż za lasem, był taki rów, a w nim płynęła bardzo czysta, wartka i zimna woda. Kilkadziesiąt lat wcześniej były tam torfowiska. I myśmy się tam ze wszystkimi dziećmi spotykali i było naprawdę wesoło i przyjemnie. Oprócz tego, do naszego domu, rok w rok, już w czerwcu, przyjeżdżali dwaj moi kuzyni. Moje dzieciństwo było bardzo z nimi związane. To byli synowie mojej chrzestnej, czyli siostry mojej mamy, a twojej babci. Artur, Przemek, moja siostra i ja spędzaliśmy razem czas. Pamiętam, że graliśmy w bierki, karty.

AK: A pamiętasz, jakie to były gry?

M: Tak, to była wojna i piotruś. Graliśmy w gumę...



AK: Czyli takie typowe gry na dworze?

MK: Tak.

AK: A czy w czasie wakacji wyjeżdżałaś na jakieś obozy, kolonie albo wybieżki rodzinne?

MK: Tak, tak! Byłam harcerką, w związku z tym pamiętam na przykład taki miesięczny obóz harcerski, ale muszę ci powiedzieć, że chociaż był bardzo dobrze zorganizowany i ciekawy, to pamiętam, że byłam szczerze nieszczęśliwa. Więc obozy i kolonie to nie było życie dla mnie. Ja nie lubiłam życia w lesie, namiocie. Nie lubiłam tych nocy wśród dwudziestu innych osób. Potrzebuję trochę przestrzeni osobistej, samotności i od zawsze chyba tak było. Potem już nigdzie indziej nie chciałam wyjechać. Najchętniej spędzałam czas wolny w domu.

AK: A pamiętasz może, jakie miałaś zajęcia na obozie harcerskim? Czy to było budowanie szałasów i bawienie się w podchody czy raczej rozwiązywanie zagadek?

MK: Wszystkiego było po trosze. To był bardzo długi obóz, on trwał miesiąc. W związku z tym on nie był bardzo ciekawy. Dzisiaj, jak dzieci wyjeżdżają, to wiadomo, że każda ich minuta jest zagospodarowana i zaplanowana. Kiedyś tak nie było. Myśmy musieli się sami w grupie zwołać i zorganizować sobie czas. Natomiast to, co pamiętam, to fakt, że szybko się zorientowano, że dobrze piszę. I ja zostałam zatrudniona do pisanja kroniki całego obozu, więc siedziałam od rana do wieczora nad kroniką w stołówce.

AK: Co się potem stało z tą kroniką?

MK: No nie wiem. Myślę że, jest w jakiś archiwach, może gdzieś ją przechowują... Pewnie nic szczególnego się z nią nie stało, bo takie rzeczy pisało się dla pisanja. Ale pamiętam, że w pewnym momencie byłam mocno nieszczęśliwa, bo dzieciaki biegały, a ja musiałam tę kronikę pisać.

AK: No dobrze, ale ja wiem, że ty nigdy nie lubiłaś biegać. Unikałaś sportu jak diabeł wody święconej.

MK: Nie lubiłam WF-u, ponieważ nigdy nie przepadałam za współzawodnictwem; zawsze byłam ostatnia w biegach, ostatnia w skokach i ostatnia we wszystkim innym. Natomiast samo bieganie i samo skakanie zawsze mnie bawiło, pod warunkiem, że nikt mi nie wystawiał stopni. Dlatego do tej pory uważam, że za muzykę, za plastykę i za WF nie powinniśmy wystawiać ocen. W ogóle szkoła bez ocen byłaby cudowna! A sport jest warunkiem do zdrowego i szczęśliwego życia.

AK: OK, zrozumiałam. I to był Twój jedyny obóz harcerski?

M: Tak. Jakoś nigdy nie chciałam go powtórzyć.

AK: No dobrze, to w takim razie wyjeżdżałaś gdzieś z rodzicami? Na przykład na Litwę albo do Czech?

MK: Nie, to były jeszcze takie czasy, kiedy się nie wyjeżdżało. Jeszcze wtedy to nie było takie proste ani powszechne. Generalnie tylko jacyś wybrańcy wyjeżdżali za granicę albo ci, którzy mieli bardzo dużo kasy. Moi rodzice byli nauczycielami, nie byli jakoś wybitnie bogaci, więc nadmiaru pieniędzy jakoś nigdy nie odczuwałam. A, jeszcze nie powiedziałam o tym, że wakacje spędzałam, ponieważ bardzo lubię gotować, w kuchni. Ja bardzo dużo gotowałam i piekłam. Miałam lat jedenaście, kiedy zaczęłam gotować obiady, byłam bardzo samodzielna.

AK: Co było w takim razie twoim popisowym daniem?

MK: Wyobraź sobie, że jako dziecko byłam świetna w pieczeniu ciast. Jak przychodził czas karnawału, robiłam świetne faworki, natomiast latem robiłam pączki. I mniej więcej robiłam je raz w tygodniu. I wtedy zbiegały się moje koleżanki i koledzy, a

mama zanosila kilka sąsiadom, bo to takie były czasy, że cokolwiek się zrobiło, dzieliło się z sąsiadem. Tak że pączki były na porządku dziennym.

AK: Tym słodkim akcentem bardzo ci dziękuję za wywiad.

MK: Proszę bardzo, córciu!

Anna Kostian

Buenos dias, amigos!

Co to jest capoeira lub paõ de queijo? Gdzie znajduje się las w kształcie gitary, a gdzie możemy być świadkami dziesięciogodzinnego spektaklu burzowego? Jaki kraj na świecie przypomina krokodyla z lotu ptaka, a w jakim kraju jego mieszkańcy zajadają się mrówkami?

Odpowiedzi na te i inne pytania można było uzyskać na **Festiwalu Kultur Amerykańskich**, który odbył się w naszej szkole **14 maja**. Jaka idea przyświecała uczniom? Poznać kulturę wybranego kraju i podzielić się własnymi odkryciami z pozostałymi. Zobaczyliśmy wspaniały pokaz tradycyjnych tańców państw leżących w Ameryce Północnej, Środkowej i Południowej oraz mogliśmy poprobować oryginalnych potraw, z których słyną poszczególne kraje.

Pierwsze miejsce wywalczyła klasa **IVb**, **drugie – VIIId** a **trzecie – IIIC**.

Był to niezapomniany dzień! Gratulujemy wszystkim uczniom pomysłowości, talentu i pasji!

(Na zdjęciach: występ klasy IIIC, IIIa, VIIId, IVb)



Stare meble

Jest już po jedenastej, co oznacza, że jestem spóźniona. Umówiłam się z panią Joanną, a nie mogę znaleźć jej pracowni. Warszawska Praga jest pełna zakamarków i tajemniczych ulic...

W końcu trafiam we właściwe miejsce. Pani Joanna wita mnie z pędzlem w ręce. Jej pracownia jest niezwykła, choć ona sama zajmuje się czymś z pozoru bardzo zwyczajnym. Czym dokładnie? Meblami... Tyle, że są to meble z duszą - zniszczone, po przejściach, takie, które dużo pamiętają.



Pani Joanna prowadzi mnie do najdalej położonej części swojej pracowni - jest to malarnia. To tutaj meble przechodzą największą metamorfozę. Ale od początku... Pasja pani Joanny zrodziła się ponad trzydzieści lat temu, kiedy przytoczyła do domu stary fotel, znaleziony za śmietnikiem przy końcu ulicy. Wyglądał jak kupa nieszczęścia: brudny, z podartym siedziskiem i wystającymi z niego sprężynami. Mimo swojego tragicznego stanu widać było, że kiedyś był pięknym meblem. Pani Joanna postanowiła przywrócić mu wcześniejszą urodę i świetność. Nie wiedziała jeszcze wtedy, na co się porywa. Nie miała ani wiedzy na temat renowacji mebli, ani za dużo wolnego czasu - jedynie w weekendy. Praca nad fotelem trwała ponad siedem miesięcy. Nagrodą za włożony trud i ogrom pasji był pięknie wyglądający fotel, największa ozdoba małego wówczas mieszkania pani Joanny.

Od tamtego czasu wiele się zmieniło w życiu pani Joanny, także jeśli chodzi o jej pasję do starych mebli. Przez trzydzieści

lat doszły nowe techniki renowacji starego drewna oraz jego wykańczania. Pani Joanna opracowała własne metody malowania i odmładzania lub postarzania mebli. Jedną z nich jest takie warstwowe nakładanie farby, by stworzyć na przykład efekt stylu antycznego. Ulubioną techniką postarzania mebli jest dla pani Joanny stara technika malarska mieszania tempery kazeinowej. Farba ta pozwala na stworzenie wielu ciekawych metamorfoz mebli, a do tego szybko schnie, co nie uszkadza drewna. Obserwuję, jak sprawnie idzie nakładanie farby i jak z niezbyt urodziwej komody powstaje prawdziwe dzieło sztuki. Podpatrywanie pani Joanny przy wykańczaniu tej komody to niezwykle doświadczenie - meble traktuje z prawdziwą miłością. Ze zniszczonych, wyrzuconych na śmietnik mebli powstają prawdziwe cudowniki. Obecnie renowacja i stylizacja mebli, czyli nadawanie im drugiego życia, jest głównym zajęciem pani Joanny. Pasja przekształciła się w pełnowymiarowe zajęcie. „Nowe” meble znajdują kolejne domy, których są ozdobą, a pani Joanna ma starych odbiorców.



Amelia Kopacz

Porzucanie zwierząt

Kiedy mamy z nim do czynienia? Jakie ma skutki? Jak walczyć z tym procederem?

Kto jest okrutny w stosunku do zwierząt, ten nie może być dobrym człowiekiem

Artur Schopenhauer

Z roku na rok coraz więcej psów zostaje porzuconych w różny sposób. Niektórzy przywiązują swoje zwierzęta do drzew w lasach, do ławek w parkach, podrzucają

pod drzwí schronisk, a nawet wyrzucają zwierzęta podczas podróży samochodem, zatrzymując się na poboczu. Zwierzęta te są pozostawione bez pożywienia i wody. W wielu przypadkach nie mają możliwości przeżycia. Statystyki pokazują, że najczęściej psów jest porzucanych właśnie w okresie przedwakacyjnym. Co jest tego powodem? Jednym z głównych jest brak możliwości zajęcia się nimi podczas urlopu, wakacji. Tylko że wyrzucanie zwierząt nie jest żadnym rozwiązaniem!

Co możemy zrobić ze zwierzęciem podczas urlopu?

Najprostszym sposobem wydaje się poprosić o pomoc kogoś znajomego. Niestety, z doświadczenia wiadomo, że nie zawsze jest to możliwe. Zabranie pupila ze sobą też nie zawsze wchodzi w grę. Choć lot samolotem czy samochodem jest realny, może nas bardzo dużo kosztować. Jednym z najlepszych pomysłów jest zabranie zwierzątka do hotelu dla zwierząt. Tego typu miejsca nie zawsze muszą być drogie. Ich cena zazwyczaj zależy od naszego zwierzątka. To miejsce, gdzie nasz pupil będzie miał zapewnioną całodobową opiekę, pożywienie oraz inne „atrakcje”, zależne od standardów danego hotelu.

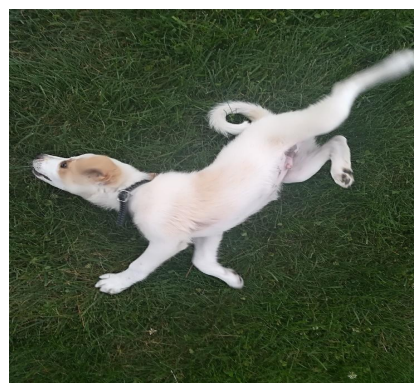
Co jednak dzieje się z porzuconymi zwierzętami?

Większość zostaje zabrana do schronisk. A reszta? Tego dokładnie nie można ustalić. Mogą tułać się po ulicach, lasach, niektóre, przy odrobinie szczęścia, zostają przygarnięte przez wrażliwych ludzi. A co dzieje się ze sprawcami porzucania swoich pupili? W większości nie ponoszą oni odpowiedzialności za swoje czyny. Dlaczego? Z prostej przyczyny – nie zostają zidentyfikowani. Jeśli jednak sprawca zostaje odnaleziony, może dostać on wyrok do 2 lat więzienia oraz grzywnę w wysokości od 500 zł do nawet 100 000 zł, taka osoba może również otrzymać zakaz posiadania zwierzęcia do 10 lat. Właśnie dlatego, jeśli jesteśmy świadkami porzucania lub znęcania się nad nimi, należy jak najszybciej to zgłosić, aby winowajca został ukarany, a zwierzę trafiło w bezpieczne miejsce.

Zwierzę to nie zabawka

Zwierzę to istota żywa, która wymaga dużo czasu, opieki, odpowiednich warunków mieszkalnych oraz miłości i poświęcenia. Psy, w zależności od rasy, żyją około 15 lat, koty nawet dłużej. Osoba, która chce zaadoptować zwierzę, musi się liczyć z tym, że opieka nad nimi nie będzie trwała parę tygodni ani miesięcy i musi być odpowiednio przygotowana oraz powinna posiadać wiedzę na temat tresowania czy zajmowania się pupilem. Na rynku znajdziemy masę książek, które poruszają te tematy.

Sama z własnego doświadczenia wiem, co to znaczy. Zaadoptowałam małego kundelka ze schroniska, który razem



ze swoim rodzeństwem i matką zostali znalezieni w dole przy drodze. Piesek od początku potrzebował dużo uwagi i opieki. Prawda jest jednak taka, że bez wiedzy nabytej nie tylko z książek, nie umiałabym się nim odpowiednio zająć.

Dominika Roman

Eurowybory na Przytulnej

Dzisiaj, 26 maja 2019, o godzinie 7:00 rozpoczęło się w Polsce głosowanie mające na celu wyłonienie posłów do Parlamentu Europejskiego. Od czasu przystąpienia Polski do Unii Europejskiej wybory takie odbywają się już po raz czwarty. Pierwsze miały miejsce 13 czerwca 2004, drugie - 7 czerwca 2009, kolejne 25 maja 2014. Jaki będzie wynik tegorocznych wyborów?

W naszej szkole ma dzisiaj siedzibę Obwodowa Komisja Wyborcza nr 872. Pierwsi głosujący pojawili się w lokalu tuż po go-

dzinie 7:00. Po rejestracji i uwierzytelnieniu swojej tożsamości przy stolikach obsługiwanych przez członków komisji każdy wyborca otrzymał kartę do głosowania. W tym roku wszyscy kandydaci znajdują się na jednym arkuszu: siedem komitetów wyborczych; każdy to dziesięć osób. Łącznie do wyboru jest siedemdziesięciu kandydatów, z których można wybrać tylko jednego. Można postawić tylko jeden krzyżyk przy wybranym kandydacie, ponieważ w innym przypadku oddany głos będzie nieważny.



Przy wejściu do naszej szkoły/lokalu wyborczego ustawiono stolik. Dowiaduję się, że dziewczyna siedząca przy nim ma za zadanie liczyć osoby przychodzące do lokalu, wyliczać frekwencję i przeprowadzać sondaże.

Frekwencja w tych wyborach jest bardzo ważna. Im więcej osób weźmie udział w głosowaniu, tym lepsi i ciekawszy kandydaci mają szansę na wybór. Jak dotąd Polacy nie popisywali się na tym polu. W poprzednich wyborach frekwencja wynosiła średnio +/- 20%. Jak będzie dzisiaj?

Stoję przy stoliku i obserwuję przychodzących. Pojawia ich się coraz więcej. Osoby pojedyncze, pary, rodziny, starsi i młodszy. Wszyscy z uwagą, w wydzielonym miejscu, studiują listy kandydatów i oddają głos. Uderzyło mnie, że robią to w ciszy i w pełnym skupieniu. Następnie, już gdy jestem na zewnątrz lokalu, słyszę komentarze: kto wygra? kto będzie lepszy?

Nagle w lokalu ożywienie. Pojawiła się para młodych ludzi, którzy przyszli głosować. Dowiaduję się, że to nasz lokalny radny, Filip Pelc, osoba bardzo popularna w naszej okolicy, ponieważ aktywnie działa na rzecz polepszenia jakości życia mieszkańców Choszczówki i całej Białogłki. Oka-

zuje się, że tym razem występuje on jako kandydat do Parlamentu Europejskiego. Trzymam za niego kciuki.

Głosowanie przebiega spokojnie, Zauważam, że mimo wszystko na ulicy stoi samochód z funkcjonariuszami policji, a za chwilę pojawiają się także strażnicy miejscy.

Po godzinie 13:00 ludzi przybywa. Ktoś z komisji powiedział, że chyba idziemy na rekord.

Nie za bardzo zrozumiałam, o co chodzi z tym „rekordem”. Okazało się, że nie chodzi o szybkość w głosowaniu, tylko o frekwencję.

Po 20:00 ruch zaczął się zmniejszać i o 21:00 lokal został zamknięty.

Później dowiedziałam się, że byłam świadkiem historycznej chwili: ponad 60% naszych mieszkańców poszło na głosowanie: REKORD! Oznacza to, że tylko 4 z 10 uprawnionych do głosowania w tym roku zostało w domu i nie chciało mieć wpływu na to, co dzieje się wokół nas. Jak dotąd było to 8/10.

Jestem bardzo podekscytowana tym faktem, a także tym, że w następnych wyborach będę mogła już sama oddać głos. Będę już pełnoletnia, a ponieważ chcę mieć wpływ na przyszłość, to czynnie będę uczestniczyć w życiu moim, mojej rodziny i przyjaciół. Na pewno zawsze będę głosować!

Wiktoria Rudnicka

Serdecznie dziękuję uczniom klasy IIIA Gimnazjum nr 124 im. Polskich Noblistów za zaangażowanie i wyteżoną pracę włożoną w przygotowanie kolejnych numerów gazetki „Przytulisko” w roku szkolnym 2018/2019.

Jestem niezmiernie dumna z Waszych indywidualnych sukcesów oraz z pasji reporterskiej, której przebudzenie obserwowałam.

Jestem pewna, że w przyszłości będę czytać Wasze teksty w najlepszych polskich czasopismach.

Agnieszka Gardela